

Wystawę Andreia Pandelego „Zdjęcia osobiste i zakazane. Życie codzienne w Rumunii w czasach Nicolae Ceaușescu” można oglądać w Domu Spotkań z Historią w Warszawie do 31 stycznia 2010 r.



To zdjęcie zrobiłem z roweru, jadąc do pracy. Zauważyłem staruszkę niosącą pieska w siatce. Nie jestem pewien, ale chyba szła z nim do weterynarza. To było w **marcu 1978**

**W kwietniu 1982 w Bukareszcie** zniszczona została jezdnia przy Operze Narodowej. Tam krzyżowało się dużo linii tramwajowych. Poza tym zburzono dwa mosty. Ludzie jadący do pracy nie mogli złapać żadnego środka transportu. Na przystankach czekały setki ludzi. To zdjęcie zrobiłem podczas świąt Wielkiejnocy. Stałem na przystanku, była 7 rano, kropił deszcz, panował półmrok. Zobaczyłem z daleka tramwaj obwieszony ludźmi, zwisali niczym winogrona. Wiedziałem, że nie uda mi się do niego wsiąść. Ale pomyślałem, że spróbuję chociaż zrobić zdjęcie. Podeszedłem bliżej torów. Stałem pośrodku drogi pomiędzy jadącymi ciężarówkami. Gdy tramwaj przejeżdżał, zrobiłem dwa zdjęcia. Jedno z nich wyszło

Z FOTOGRAFEM I ARCHITEKTEM  
**ANDREIEM PANDELE**  
ROZMAWIA **KINGA KENIG**

**Dlaczego w Rumunii podczas rządów Ceaușescu robienie zdjęć na ulicy było zakazane?**

- W rumuńskim kodeksie karnym był bardzo rozbudowany artykuł poświęcony negowaniu osiągnięć socjalizmu. Jeśli ktoś pod niego podpadł, miał zagwarantowane sześć lat odsiadki. Rok temu, podczas wystawy moich zdjęć w Rumunii, jeden z ówczesnych opozycjonistów powiedział mi, że za te zdjęcia byłbym skazany na śmierć dwa razy.

**Jak udało się panu uniknąć kary?**

- Miałem szczęście. Z zawodu jestem architektem. Kochałem miasto. Gdy Ceaușescu zarządził burzenie części Bukaresztu pod swój potężny pałac, postanowiłem to zdokumentować. Chciałem zrobić zestaw zdjęć o tym, jak znika stare i pojawia się nowe. I to było zupełnie legalne.

Po roku zdałem sobie sprawę, że nowe budownictwo sięga niespotykanych rozmiarów, że niszczone są starówki i zabytki. Ale najgorsze, że niszczone jest życie 22-milionowego narodu. Zaczęłem fotografować życie na ulicach. Było ciekawsze niż architektura. Ale to już nie miało nic wspólnego z moim pierwotnym tematem. To już było zakazane. Musiałem fotografować dyskretnie. Wyćwiczyłem się w robieniu zdjęć bez przykładania aparatu do oka. Patrzyłem w jedną stronę, a z drugiej robiłem zdjęcia. Wiele razy nie trafiłem, ale niektóre zdjęcia wyszły świetnie.

Życie codzienne było na każdym kroku. Nie musiałem z niego wybierać. Ono samo przychodziło do mnie.

**Nie bał się pan Securitate?**

- Oczywiście, że się bałem. Jednego roku byłem wezwany na przesłuchanie 30 razy. Nauczyłem się jednak, że Securitate reaguje tak jak agresywne psy. Atakuje tych, którzy się jej boją. Próbowałem zachowywać spokój. Pomogła mi w tym dobra znajomość prawa. Pomógł mi zawód. Oprócz pracy architekta byłem w weekendy fotografem sportowym. W pracy zawsze chodziłem z aparatem powieszonym na szyi. Koledzy mówili, że coś mi odbiło. Jednak kierownicy traktowali mnie ulgowo. - Niech nosi te swoje aparaty, ważne, że dobrze kreśli - mówili.

**Jak zareagowali pana rodacy, gdy po latach wyciągnął pan na światło dzienne swoje zdjęcia?**

- Nie wierzyli, że tak to mogło wyglądać. To są rzeczy, przed którymi człowiek ucieka. Ludzie wolą nie myśleć o tamtych czasach. Pamięć jest selektywna. Pamięć wybiera to, co lubi.

**W Polsce ludzie patrzą na tamte czasy z sentymentem.**

- U nas też otworzono archiwa. Tak jak polska agencja prasowa, rumuńska też miała pokazne archiwum. Tylko że cenzura rumuńska była znacznie ostrzejsza niż cenzura polska.

Dokończenie na s. 28 ►►►